

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI COJ PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop  
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarzyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

## CZAS

odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1910 roku.

2—3

Mleko świeże i śmietankę z fol. Szwajcarja dostać można codziennie w dowolnej ilości.

Wędliny Antonowskie, znane ze swej dobroci, sery litewskie, półgąski, konfitury, masło, miód i grzyby suszone, konserwy i owoce poleca

SUWAŁSKI SKŁAD

## PRODUKTÓW WIEJSKICH

### KANCELARJA ADWOKATA CHABIELSKIEGO

WARSZAWA, ul. Piekarska № 20, sprawy cywilne i karne. Do 10-ej rano i od 4—7 po poł.

2—3

## St. WYSOCKI

### FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

założona w r. 1869.

Warszawa, Nowy-Świat № 21. Tel. № 198—18.

Wykonywa i poleca: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnawianie robót, w zakres pozłotniczy i malarski wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

1 12



## Nie upadajmy na duchu.

Nowy rok smutno się dla nas zaczyna: z jednej strony grozi nam nowy rozbiór, z drugiej — państwo niemieckie, ubóstwiający siłę i podnoszący fakt dokonany do wysokości zasady, występuje i nadal przeciwko nam z całą bezwzględnością olbrzymich potęg materialnych najpotężniejszego mocarstwa chwili obecnej, chce nas przygnębić i dobić moralnie, dążąc bez litości, z nieubłaganą fatalnością sił niszczących przyrody do celu ostatecznego, to jest do zagłady naszej narodowości. Zapomnieli Niemcy naukę ich własnego filozofa Hardera, głoszący, że kto ludowi wydiera jego język, staje się mordercą jego ducha, moralności, chwały i wszelkich dążeń szlachetniejszych.

Im bardziej jednak nieubłaganem jest prześladowanie, tem głębiej rozbudza się przekonanie, że naród żyje, że podzielono nie trupa, lecz żywe ciało. Widocznie Niemcy czują, że rany podziału po stu latach nie zabiły się — ukazują się one niezagojone, krwawe i przy lada sposobności dążą do zrośnięcia. Jeżeli Niemcy, najpotężniejsze państwo w Europie, przed którym korzą się króle i narody, śledzą z natężoną uwagą każdy objaw zatajonego życia narodu, wykreślonego z karty Europy — widocznie mają wiarę niezachwianą w siły i żywotność tego narodu. Niemcy nienawidzą Polaków, jak się nienawidzi jedynie tych, którym wyrządziło się śmiertelną krzywdę; nienawidzą, jako wcielony wyrzut sumienia, wiecznie natrętny, wiecznie gryzący. Niedosć, że ofiara pokonana — chcą pamięć o niej zatracić w nadziei zagłuszenia własnego sumienia.

Powinniśmy być przygotowani na to, że Prusacy coraz to inne środki wymyślać będą, dążąc niechybnie i systematycznie do zagłady polskości przez wywłaszczenie, kolonizację, przez coraz większy przymus językowy w sądzie, szkole, urzędzie i kościele.

Nie upadajmy jednak na duchu i umiejmy znieść wszelkie prześladowania w przekonaniu, iż żadna przemoc nie usprawiedliwia bezprawia, że najzupełniejszy nawet tryumf sił materialnych może być tylko krótko-



trwałym, pozornym i odracza jedynie ostateczne zwycięstwo idei prawa i sprawiedliwości. Pod wpływem cywilizacji nowożytnej i na podstawie ludowej czeka nas lepsza przyszłość.

Dotychczas mało w tym kierunku działo się. Wszystkie nasze usiłowania przez tyle lat były skierowane wyłącznie do odzyskania niepodległości narodowej, jako warunku przedwstępnych zmian i przeobrażeń społecznych i najkrótszej drogi do ich osiągnięcia. Dopiero powoli wyrabia się przekonanie, że praca nad ludem, praca nad rozwojem wszystkich sił narodowych jest ważniejszą od form politycznych, bo te formy są zawsze dojrzałym owocem, który sam spada z drzewa historii po urzeczywistnieniu wszystkich warunków przedwstępnych. Najwięcej otuchy dają nam stosunki wielkopolskie: tam działalność społeczna oparła się na gruncie ekonomicznym, społecznym i ludowym, rozszerzyła się poza granice traktatowe do granic etnicznych narodowości polskiej. Tam starają się o wyzyskanie legalne w każdym poszczególnym wypadku wszelkich środków prawnych i konstytucyjnych, a zarazem dążą do nieugiętej obrony każdego stanowiska ekonomicznego lub też odzyskania już straconych pozycji i wyrobienia tej wspólnej solidarności narodowej, która jest większą siłą od wszelkich gwarancji, traktatów i przywilejów.

Zdaje się, że i my wstąpiliśmy na tę drogę—zaczynamy się budzić z apatii, pracować wewnątrz, przeobrażać się na naród nowożytny, czerpiący swe soki żywotne z nieprzebranych źródeł cywilizacji powszechnej, gotowy do wypełnienia swej misji historycznej i do zabrania równorzędnego udziału wraz z innymi narodami w harmonii ogólnej rodu ludzkiego.

Dzisiaj na pomoc obcą liczyć już nie możemy— jesteśmy sami, odosobnieni. Przyszłość zależy od pracy nad wyrobieniem własnych sił i wiary narodowej. Hasło pracy powinno stać się istotnym i połączyć z hasłem odrodzenia ducha i charakteru narodowego. Czas walk orężnych przeminął. Niechaj ten nieśmiertelny, nieskazitelny, niezwykły duch prowadzi naród nowymi torami do wyzwolenia.

*Gustaw Zabłocki.*

PÓJDŹ ZE MNĄ!...

Pójdź ze mną na górskich skał szczyty,  
Gdzie orły siedliska swe mają,  
Gdzie głębin nieba błękity  
Królewskich gór wirchy muskają...  
Pójdź tam—gdzie na skrzydłach sokolich  
Buja Duch wolny mój—  
Gdzie toczy wieczny krwawy bój,  
— Łamię moc wrogów swoich...  
Pójdź ze mną w myśli panowanie,  
Gdzie siła Ducha—króla woła,  
Gdzie jest przeczyste ukochanie...  
— Tam—hen, do słońca!... pójdę z Tobą.

Namyśl się, dziewczę!... Podasz dłoń,  
by zgłębić bez dna życia toń,  
by dojść do samych piekła bram—  
złamać przeszkody... dotrzeć tam  
— w królestwo Ducha?!!

II.

Nie!.. nie idź, dziewczę! wstrzymaj krok,  
Nie na to—ś Ty stworzona...  
— Tam, gdzie mój sięga sępi wzrok,  
Tam wszelkie życie ciała kona...

1)

SELMA LAGERLÖF.

## SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

### Plebanja w Solberga.

W owym czasie, gdy rządy nad prowincją Bohus sprawował król Fryderyk Drugi duński, \*) mieszkał w mieście Marstrandzie ubogi przekupień ryb, zwany Torarinem. Był to człek słabowity i niepozorny, ramię jedno miał bezwładne, nie mógł więc jąć się ani sieci, ani wiosła. Nie zdołał na morzu na życie pracować, jako inni wyspiarze, ale wędrował tu i owdzie, sprzedając solone i suszone ryby ludziom na stałym lądzie. Rzadko w domu bywał, przez większą część roku objeżdżał wioski wozem, naładowanym rybami.

Był miesiąc luty. Już pod wieczór, o pierwszym zmierzchu, jechał Torarin drogą, wiodącą z Kunghäll do parafji Solberga. Pustka była na drodze, ani żywej duszy, ale Torarin wcale nie odczuwał tego. Obok, na wozie, jechał przecież wypróbowany przyjaciel, z którym Torarin wiódł nieskończone gawędy. Przyjaciel ów zwał się Grim, a był małym czarnym psiakiem z puszystym futerkiem. Leżał zwykle spokojnie na wozie, łeb opierał na przednich łapach i mrużył oczy, gdy pan do niego przemawiał. Skoro jednak usłyszał coś, co mu się wca-

le nie podobało, zrywał się na równe nogi, stawał na wozie, wyciągał pysk i wył niegorzej od wilka.

„Słuchajże, Grimie, piesku mój—mówił Torarin—jakiej to wielkiej nowiny dowiedziałem się dziś. I w Kunghäll i w Kareby powiadali mi, że morze zamarzło. Była też przecież pogoda przez dłuższy czas, wiesz—ci o tem dobrze, jako żeś ciągle na wozie mieszkał—zamarzło tedy morze nie tylko w zatokach i cieśninach, ale aż pono po sam Kattogat. Niemasz już między scherami drogi dla łodzi i statków, wszędy jeno krzepki, twardy lód, a konie mogą ciągnąć sanie aż do Marstrandu, aż do schery, Paternoster zwanej“.

Pies słuchał i nie miał widać powodów do niezadowolenia, bo mrużył oczy i leżał spokojnie.

„Niewiele nam już ryb zostało na wozie—mówił Torarin—przekonywującym tonem. „I cóżbyś powiedział, żebyśmy tak na najbliższym rozstaju wykręcili na zachód ku morzu? Pojechalibyśmy koło kościoła w Solberga, stamtąd w dół, do Ödmalskil, i zostałyby nam może całej parady z pięć ćwierci mili do Marstrandu. Bo, widzisz, zawsze to nie byle jaka przyjemność, choć raz jeden dostać się do domu bez łodzi i wiosła“.

Droga szła teraz przez długie równie Kareby. Dzień cały był zupełnie spokojny i cichy, ale pod wieczór zerwał się zimny wiatr i czynił podróż wielce przykrą.

„Będzie to wyglądało na niedołęstwo—mówił Torarin, zabijając rękami—że właśnie w najgorętszym roboczym

\*) 1559—1588.



— Gdzie pierś trza mieć stalowej mocy,  
by walczyć z piekłem w cieniu nocy,  
— Gdzie za krztę Prawdy—życie dać trzeba...  
— Tam dla was słabych—miejsca niema!...  
Tam ja na czele hufców stanę,  
Śmierć, zemstę, grozę będę siać...  
Na głowy katów słać pioruny,  
Walcząc za wolność—Ducha znamię...

Wyciągasz dłoń?!... Chcesz razem iść?!  
— Próżne są twe marzenia...  
Gdzie wicher tylko burzę zmienia,  
Do walki tej—nie Tobie wnijsć!...

Zakopane.

### Stosunki litewsko-polskie w oświetleniu ideowym.

Gdybyśmy zdołali wyrwać się duchem z zaczarowanego koła, w które wtłaczają nas codzienne warunki życia, i z wysokości lotu ptaka przyglądać się przez pewien czas pochodowi ludzkości, przeraziłby nas na razie brak związku między kierunkiem myśli poszczególnych jednostek, a ogólnym dążeniem tłumu, do którego one należą. Spostrzeżenie to jednak okazałoby się mylnem, o ileby duch nasz, unoszący się w przestrzeni, okazał się zdolnym ogarnąć swym wzrokiem ruch olbrzymiego pochodu nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie.

Ludzkość bowiem, miotając się w konwulsyjnych drganiach i zataczając bezmyślne zygzyki w każdym poszczególnym okresie czasu, dąży w nieskończoności w stale wytkniętym kierunku, u kresu którego powiewa znajomy każdemu duchowi sztandar szczęścia, jednakowo pożądanym przez wszystkie jednostki. Połączeni dążeniem do wspólnego celu, ludzie różnią się jedynie w zapatrywaniach na drogi, wiodące do niego, a różnica w ich wybo-

rze bywa tem głębszą, im więcej zapału i energii dana jednostka lub grupa włoży w swe dążenia.

Pogląd ten wyda nam się bardziej zrozumiałym, jeżeli przystosujemy go do wypadków codziennego życia i unaocznimy sobie zdarzenie, kiedy kilka osób, pragnąc wykonać jedną robotę—każda zaufana tylko we własne siły i doświadczenie—wzajem wrywają sobie narzędzie pracy i uniemożliwiają dokonanie zadania. Ten brak wzajemnego zaufania, to przekonanie, że *ja zrobię prędzej i lepiej od innych*, utrudnia wszelką wspólną robotę, wywołuje niesnaski i nieporozumienia, doprowadza do starć, a nawet groźnych konfliktów.

Jeżeli następnie, znając naturę ludzką, zwrócimy uwagę na pewną dozę egoizmu, od którego nikt z nas nie jest wolnym i która w ogólnym pochodzie do wspólnego celu każe każdemu pchać się naprzód i zająć możliwie korzystniejsze stanowisko, łatwo zrozumiemy ten chaos, jaki panuje wśród masy ludzkiej w dążeniach do zdobycia upragnionego celu. Pragnienie szczęścia tkwi w samej naturze ludzkiej; drogę ku niemu wskazuje uczucie, kierowane rozumem. Uczucie pcha nas ku szczytom, na których powiewa ów sztandar; rozum powinien wskazywać, jak drogę ku niemu skrócić.

Łatwo zrozumieć, że wzajemne odbieranie sobie narzędzi walki, oraz wzajemne spychanie się z miejsc w pochodzie ku ideałom utrudnia i oddala osiągnięcie celu tak poszczególnym jednostkom, jak i całym gromadom ludzkim, które stanowią część jednej olbrzymiej całości. W teorii rozumieją to wszyscy, a jednak w życiu daleko od tej zrozumianej i często powtarzanej prawdy odbiegają. Zamiast wspólnych dążeń, na świecie panuje w całej okazałości walka o byt pomiędzy jednostkami i całymi ich grupami, czy będziemy je rozpatrywali w znaczeniu

czasie wracamy do domu. Ale, Bogiem a prawdą, byliśmy przecież obaj niejednym tygodniem w drodze, jużci należy się nam posiedzieć trochę w domu i mróz z ciała wypędzić“.

Psisko nie ruszało się, więc Torarin nabierał pewności i ciągnął dalej:

„Bo to i matka musiała tyle długich samotnych dni w domu spędzić. Czeka nas też a wygląda niecierpliwie. A w Marstrandzie przecież w zimie tylko życie jest i ruch. Wszędy, mówię ci, Grim, w ulicach i uliczkach, tłoczą się obcy kupcy i rybacy. A w szopach nad morzem co wieczór tańce. A ile piwa po szynkach płynie! Hej, anibyś uwierzył“.

Teraz Torarin pochylił się i spojrzał w oczy psu, czy też dawał baczenie na jego słowa.

Ale Grim leżał spokojnie i nie zdradzał żadnego niezadowolenia, skrzywił więc Torarin na pierwszą drogę, która wiodła na zachód, ku morzu. Trzasnął z bicza i naglił konia do szybszego biegu.

„Że to będziemy przejeżdżali koło plebanji w Solberga“—mówił znów Torarin—„wstąpię tam i zapytam, czy napewno wiadomo, że łód aż do Marstrandu sięga. Jużci oni będą wiedzieli“.

Torarin powiedział te słowa półgłosem, nie myśląc o tem, czy pies go posłyszyci. Ledwie je przecież wyrzekł, a już Grim zaczął wyć, aż uszy bolały.

Koń skoczył w bok, a Torarin obejrzał się przerażony, myśląc, że wilki za nim gonią. Widząc, że to Grim napędził mu strachu, zaczął psa łagodzić.

„Mójże ty“—zaczął—„czy to pierwszy raz mamy obaj zajechać na plebanję w Solberga? Toć nie przysię-

gam, że pan Arne będzie wiedział, jako tam jest z tym lodem, ale jednogom pewny, że czeka nas uczciwa wyczerza, nim się ku morzu puścimy“.

Pies przecież, jakby nie słyszał, zawodził i wył coraz okropniej.

Niewiele brakło, żeby Torarina strach chwycił za włosy. Było już prawie ciemno, ale Torarin widział wyraźnie i kościół w Solberga i szeroką dal równiny, obrzeżonej od strony ładu szeregiem lesistych wzgórz, a nagimi krągłymi skałami od strony morza. Pusto było i glucho wśród bielejących dalekich obszarów. Torarinowi zdawało się teraz, że jest na tem bezludziu niby mały mizerny robaczek, a tu z głębi mrocznych lasów, ze skalnych pustkowi wysuwają się już i ciągną wszelakie zwidy i potwory, które z nastaniem nocy opuszczają swe mroczne kryjówki. I nie było na ich drodze żadnej innej ofiary, jeno nieszczęsny Torarin.

Nie przestawał przecież uspakajać psa.

„Stary, stary!—cóż ty masz znowu przeciw panu Arne? Najbogatszy człowiek w kraju! I z rodu znacznego idzie, a gdyby nie to, że jest duchownym, byłby zeń wódz i wielmoża“.

Pies przecież jakby nie słyszał: wył i wył. Aż Torarin stracił cierpliwość, porwał psa za kark i zrzucił na ziemię.

Grim nie pobiegł za wozem, został na drodze i wył wciąż, choć Torarin wjechał już przez ciemną bramę na podwórze plebanji, otoczone czterema niskimi budynkami drewnianymi.

(c. d. n.)



ekonomicznem czy politycznem.

Walka to niemądra, walka szkodliwa, opóźniająca pochod całej ludzkości, ale konieczna i zrozumiała, wynika bowiem z egoistycznych własności natury ludzkiej, zabarwionych wiarą w znaczenie swego *ja*.

Wszechświat, wyłaniając z siebie człowieka i wskazując mu jako cel bytu—własne szczęście, obdarzył go jednocześnie zdolnością dążenia do tego celu; był jednak o tyle niesprawiedliwym, że zdolność tę podzielił nierówno między poszczególnymi jednostkami. Genjusze ducha, wyprzedzając ludzkość w jej pochodzie o całe wieki, podnieśli na swoich skrzydłach uprzywilejowane przez naturę umysły i stworzyli cały zastęp przodowników, na których spada moralna odpowiedzialność za błędy całej ludzkości.

Jak w całym społeczeństwie, tak również w poszczególnych jego grupach, kierunek ruchów poza prawami natury należy do nielicznej stosunkowo garstki przodowników, których obowiązkiem sprowadzać blakającą się wśród mroków gromadę ludzką na drogę prawdziwego przeznaczenia.

Rola ta odpowiada zadaniom sfer inteligentnych.

Czy wypełniają one swe zadania jak należy? Czy rozumieją jego doniosłość?.. Odpowiedź na to daje historia. Świat dąży naprzód, party przez masy szarego tłumu, który na drodze do swego szczęścia musi łamać przegrody, stawiane przez jego przodowników w celach najczęściej wysoce egoistycznych.

Jedną z takich przegród na drodze do szczęścia ludzkości w dobie obecnej jest *nacjonalizm*, rozdmuchiwany przez kierowników olbrzymiego pochod, w celu skierowania tłumu na mylne szlaki, zwrócenie jego z drogi ku powszechnemu szczęściu, aby ocalić naciskane szanse, za którymi wybrańcy losu składają zdobyte przez wieki przywileje swego wyjątkowego położenia.

Nacjonalizm, czyli egoizm narodowy, to nie patriotyzm, to nie dążenie narodu do wyzwolenia się z wszelkich krępujących go więzów za cenę jaknajwiększych ofiar i poświęceń, to nie marzenie o sławie i prawdziwej wielkości swego narodu, nie chęć przodownictwa na drodze rozwoju i postępu ludzkości.—Nie! Nacjonalizm—to gwałtowna chęć zagarnięcia wszystkiego, co się da, na swoją korzyść, wyzyskania słabych stron sąsiada, wieczna waśń o każdą, nawet ogryzioną już kość, zazdrość i niechęć do wszystkiego, co nie jest mojem; to potwór, który pożera całą myśl ludzką, skierowaną w myśl nauki Chrystusa ku wzajemnej miłości i poszanowania praw naszych bliźnich. Nacjonalizm wreszcie to broń, której ostrze prędzej czy później uderzy w pierś tego właśnie, który ją podniósł.

Jako twórcę nowoczesnego nacjonalizmu można wskazać Bismarka, który, kierując nawa państwową niemiecką i pragnąc zakuć dążenie tłumów do wyzwolenia się z pęt pruskiego absolutyzmu, zastrzyknął dawkę jadu w żyły wolnego niegdyś narodu i dawnych wielbicieli wolnej myśli przerobił na służalczych knechtów i katów.

Jad działał mocno, a zaraza rozszerzyła się na całą Europę; obudziła drzemiące instynkty, zmusiła słabszych do samoobrony, do odpowiedzi gwałtem na gwałt, postawiła ten ostatni na ołtarzu dążeń gromad ludzkich i wytworzyła nowy kult, przed którym dzisiejsze pokolenia w zachwycie zginają kolana.

Ucisk słabszych narodowości przez silniejsze obudził w pierwszych poczucie doznawanych krzywd i pragnienie zdobycia takiej siły, któraby pozwoliła wprowadzić w czyn przykazanie starego zakonika „oko za oko, ząb za ząb“. Słowa Chrystusa „kochaj bliźniego, jak siebie samego“ i „nie czyn tego drugiemu, co tobie nie miło“ na szlendarach ludzkości końca XIX i początku XX wieku zatęły się zupełnie, chociaż wprowadzenie ich na te szlendarzy kosztowało tyle krwi i tyle łez...

Żyjemy w epoce, kiedy hasło „siła przed prawem“ nietylko nie wywołuje protestu ze strony olbrzymich mas ludzkich, ale, przeciwnie, zakorzenia się coraz głębiej i zyskuje coraz więcej uznania.

Na tle tego rodzaju podkładów nowych idei kształtują się obecne stosunki—polsko-litewskie.

(c. d. n.).

*St. Staniszewski.*

### Żydzi u nas.

Kwestja żydowska, roztrząsana w ostatnich czasach przez prasę warszawską, żywo zainteresowała i zaniepokoiła całe nasze społeczeństwo. Niebezpieczeństwo żydowskie zaczyna zarysowywać się przed nami coraz jaskrawszymi barwy i zmusza nas do zastanowienia się, co z tego wyniknie w przyszłości—jaki obrót przyjmie sprawa żydowska i jakie będzie jej zakończenie?

Idea asymilacji wśród Żydów zbankrutowała zupełnie, niewielu bowiem obecnie liczy zwolenników, czego dowodem może służyć chociażby upadek pism żydowskich, reprezentujących wyżej omawianą ideę.

Arogancki występ żargonowej prasy żydowskiej podczas bytności Czechów w Warszawie, jak i wiele innych wybryków różnych „Hajntów“, „Unser Lebenów“ i innych, zniechęciły do nich społeczeństwo polskie, które teraz dopiero zrozumiało całą grozę niebezpieczeństwa, jakie może wytworzyć dla nas wrogi nacjonalizm żydowski.

Posypały się ankiety, wywiady u działaczy i redaktorów pism żydowskich, które bynajmniej nie uspokoiły społeczeństwa polskiego, przeciwnie—potwierdziły tylko jego przypuszczenia co do stanowiska, jakie dzisiaj Żydzi względem nas zajmują.

I jakież rezultat tego wszystkiego?

Kwestja żydowska pozostała w tem samym stadjum, nierozwiązana, z tą wszakże różnicą, że wynurzenia panów redaktorów żydowskich zniechęciły do nich i ich zwolenników wiele, bardzo wiele jednostek i grup całych, zmieniły zasadniczo poglądy ich w danej kwestji i zmusiły do zajęcia wrogiego stanowiska względem nacjonalizmu żydowskiego.

U nas w Suwalszczyźnie sprawa żydowska, chociaż nie ma tak palącego znaczenia, jak gdzieindziej, niemniej wszakże przedstawia kwestję, nad którą warto zastanowić się bliżej.

Żydzi ziemi Suwalskiej niczem nie różnią się od swoich współbraci litwaków warszawskich: jak oni, wrogo są względem nas usposobieni, jak oni, są nam duchowo obcy zupełnie. Przyjrzyjmy się bliżej ich życiu domowemu. Czy znajdują się wśród nich tacy, którzy u siebie w domu używają języka polskiego? Być może, są to jednak jednostki, które możnaby policzyć na palcach, reszta zaś mówi żargonem lub też bardzo często językiem ro-



syjskim. Na ulicach naszych miast powiatowych, a i w samych Suwałkach słyszymy przeważnie język rosyjski, polski i litewski jest w użyciu tylko z klientami przy zawieraniu interesów handlowych.

Żywiol żydowski ziemiański, który przedstawia dzisiaj u nas pokaźną liczbę, z pojedynczymi wyjątkami, również jest nam obcy. Dzieci wielu ziemian Żydów nie władają językiem polskim. A prasa polska? Nie jest im znana, natomiast w bardzo wielu domach można spotkać rosyjskie „Birżówki“ lub „Siewierozapadnyj głos“. Nie od rzeczy też będzie przypomnieć stanowisko młodzieży żydowskiej podczas strejków szkolnych.

Z tego wszystkiego wynika, że Żydzi u nas, jak i w całym kraju, stanowią żywiol rasyfikacyjny, wielce dla nas niepożądany.

Przyjrzyjmy się teraz, jakie szkody wyrządzają nam Żydzi na polu ekonomicznym. Wiadomo wszystkim, że cały handel zbożem, manufakturą, kolonjalny i innymi artykułami naszych codziennych potrzeb, znajduje się wyłącznie prawie w ręku żydowskim.

Największe jednak pole do wyzysku przedstawia handel zbożem, w czym niepoślednią rolę odgrywa znana nam solidarność żydowska. Handlarze zbożowi Żydzi całą gubernję mają podzieloną na okręgi, w których zboże skupować mogą tylko wyznaczeni przez nich, intruzi zaś prowadzeni są natychmiast przed sąd rabinów.

Zakrawa to na bajkę, a jednak jest to fakt, znany wszystkim rolnikom i potwierdzony przez pewnego poważnego kupca zbożowego, z którym w tej kwestji rozmawiałem.

Ziemiańskie nasi radzi nie radzi muszą ulegać. Brak funduszy, taniego kredytu, przedwczesne branie zaliczek na zboże, zmuszają ich do zdania się na łaskę i niełaskę Żydów i zbywania swej krestencji natychmiast po zbiorach za cenę, jaką im ofiaruje miejscowy kupiec-Żyd, zwykle o 2—5 kop. taniej na pudzie.

W gorszych jednak warunkach od ziemian znajdują się nasi włościanie, którzy, nie czytując gazet i nie znając cen zbożowych, w zupełności zależnymi są od Żydów i jeszcze taniej zbywają swą krestencję niż ziemianie, nie mówiąc już o wagach, które częstokroć pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Handel zbożem z włościanami przedstawia dla Żydów jedno wielkie pole wyzysku.

Kmiotek nasz jest jeszcze ciemny, bardzo ciemny, czego dowodem może służyć chociażby fakt, iż w kilku naszych osadach włościanie uchwalili (za piwo) na zebraniach gminnych z wyraźną szkodą dla siebie po 5—6 nowych jarmarków. Mówię ze szkodą, gdyż dotychczasowe jarmarki były aż nadto wystarczającymi i w zupełności zaspakajały potrzeby miejscowej ludności. Na jarmarkach jednak owych najwięcej zależało Żydom, utrzymującym zajazdy i piwiarnie, bowiem weszli w tem złoty interes. I nie zawiedli się. Włościanie, których Żydzi poczęstowali piwem, nie rozumiejąc własnego interesu, uchwalili, czego od nich żądano, a panowie, utrzymujący piwiarnie, sprzedają na każdym takim jarmarku za 80—100 rubli piwa, co na 7 piwiarni (gdyż mniej w żadnej osadzie dzisiaj nie znajdziemy) stanowi okrągłe 700 rubli, nie mówiąc już o szkodzie moralnej, o owych bójkach, częstokroć z śmiertelnymi wynikami, po dobrem uraczeniu się alkoholem.

Reasumując to wszystko, musimy przyjść do wniosku, iż Żydzi wnoszą w nasze życie czynnik ujemny, demoralizujący duszę naszego ludu.

Być może, że powstawanie kooperatyw, jak również zniesienie granic osiedlenia na gubernje rosyjskie zmniejszy u nas ten szkodliwy i wielce niepożądany żywiol, a tem samym i kwestja żydowska u nas zmieni dzisiejszy swój charakter.

Czy prędko jednak to nastąpi—odpowie nam przyszłość.

*Walec.*

## O wykładzie języków w szkołach średnich.

Wszyscy ciągle mówimy o reformach w szkolnictwie naszym, czujemy ich potrzebę, odczuwamy braki, że tak powiem, instynktownie, ale nie mamy dosyć energii, a przytem niedostatecznie jesteśmy doświadczeni, byśmy potrafili reformy te odrazu w czyn wprowadzić. Nie możemy jeszcze się otrząsnąć z rutyny, którą nam narzuciła szkoła rosyjska i, choć czujemy wszyscy, że jest źle, siłą nałogu idziemy dalej w tym samym kierunku. Nic dziwnego, nie mamy przecież zakładów specjalnych, któreby przygotowywały pedagogów, od kilku lat dopiero o szkole polskiej mówić i myśleć nam wolno. Tem niemniej obowiązkiem naszym jest pracować ciągle i wytrwale nad wyrobieniem w sobie pewnej intuicji, otrząsnąć się z tej rutyny, ogłupiającej stale młodzież naszą.

Jeżeli w każdym kierunku szkoła nasza średnia dużo jeszcze pozostawia do życzenia, to jednak wykład języków, zdaniem mojem, traktowany jest w niej najbardziej po macoszemu i zamiast przyczyniać się do ogólnego rozwoju umysłowego jest częstokroć balastem i jednym z najznakomitszych czynników zniechęcenia do nauki wogóle. Mówię ogólnie o wykładzie języków, ale mam na myśli przede wszystkim język ojczysty, który powinien być właśnie kluczem do umysłów młodocianych i głównym środkiem ich rozwoju, a jest bardzo często prowadzony w szkole tak, że dzieci nudzi i męczy.

Zajrzyjmy tedy do szkoły i zobaczymy w każdej klasie po kolei, jak się ta nauka odbywa. Program wskazuje, iż klasa wstępna powinna umieć czytać i pisać względnie poprawnie, przynajmniej bez najgrubszych błędów, a także powinna poznać główne części zdania i niektóre części mowy. Lekcje czytania polegają na tem, że dziecko przeczyta jakąś powiastkę i treść jej opowie. Czytanki nasze, szczególnie dla tych najmłodszych, dużo pozostawiają do życzenia, ale takie, jakie są, dają jednak dość obfity materiał, z którego nauczycielka powinna umiejętnie czerpać, by zaspokoić głód umysłowy dzieci i dostarczyć im pewnego zasobu nowych wiadomości, a także wzbudzić nowe myśli i uczucia. Nie powinniśmy tedy poprzestawać na suchem przeczytaniu powiastki, lecz każdą myśl rozebrać szczegółowo, nad każdym wyrazem, rzadziej używanym, zatrzymać się dłużej, by dzieci tę myśl, ten wyraz sobie przyswoiły. By z lekcji cała klasa korzystała, należy, zdaniem mojem, całą klasę w ruch wprowadzić. Niech nauczycielka przeczyta sama wzorowo jakąś, wybraną już poprzednio, powiastkę—weźmiemy dla przykładu „Jabłonkę“ w wypisach Boguckiej i Niewiadomskiej. Po przeczytaniu całej, kazać uczniom lub uczniowi przeczytać pierwszy ustęp, a po-



tem zapytać całą klasę: „Jak się wam, dzieci, zdaje dlaczego ojciec podarował Wicusowi jabłoń?“ Niech każde się wypowie, niech każde myśl swoją wyrazi, jak umie. Nie pozwalajmy tylko mówić wszystkim razem, jak to najczęściej bywa, gdy się z pytaniem do całej klasy zwrócimy, bo z takiej odpowiedzi nic nie wywnioskujemy, a dzieci także mało rozumieją. Niech wstaną te, które znalazły najpierwszą odpowiedź i wtedy niech każde z kolei powie, co myśli. Po takim opracowaniu pierwszego ustępu, przystępujemy do następnych w ten sposób np: „Jak nazwalibyście Wicusia za to, że domyślił się, iż drzewko będzie bezpieczniejsze, gdy je podeprze palikiem?“ Tu można ucznia naprowadzić na wyraz „pomysłowy“, który już stanie się jego własnością. Gdy w powyższy sposób ustęp po ustępie rozberzemy i upewnimy, się, iż cała klasa dokładnie treść powiastki i myśli w niej zawarte rozumiała, należy znowu zwrócić uwagę na główną myśl autora i zachęcić do posłuszeństwa względem starszych. Na zakończenie niech jeszcze parę dzieci opowie całość gładko, a to dlatego, by się uczyły mówić. Dzieci odpowiadać powinny zawsze pełnymi zdaniami, bo krótkie odpowiedzi, ograniczające się do „tak“ i „nie“, nie wyrobiają języka. Pytania jednak muszą być tak podawane, żeby odpowiedź nie mogła być prostym powtórzeniem zapytania—odpowiedź musi być koniecznie samodzielną pracą ucznia. W tym celu należy przed lekcją ułożyć sobie odpowiednie pytania, chociaż i tu należy koniecznie liczyć się z uzdolnieniem i rozwojem umysłowym każdego osobnika. *F. N.*

(c. d. n.)

## KORESPONDENCJE.

### Sejny

Dnia 27, 28 i 31 grudnia 1909 r. odbyło się w sali „Związku Katolickiego“ przedstawienie dziecinne, urządzone staraniem p. E. Domosławskiej i p-ny J. Żukowskiej. Na całość wieczoru złożyły się: „Jasełka“, dwa żywe obrazy—„Wiosna“, „Kładka życia“ i następnie deklamacje. W ułożeniu, jak i wykonaniu programu znać było umiejętną i staranną rękę pań reżyserek. Za tę pracę nad maluczkimi wsi i miasta należy się im szczerze podziękowanie. *J. K.*

## Z ROŻNYCH STRON.

**Kursy dla maszynistów, obsługujących elektrownie.** Aby dać możliwość osobom, pracującym poza Warszawą, nabycia najniezbędniejszych wiadomości teoretycznych z zakresu budowy i obsługi urządzeń elektrycznych oraz kotłów parowych i silników różnych typów, Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa postanowił otworzyć w dniu 20 lutego r. b. cztero-tygodniowy kurs, który wykładami obejmie: prądnice i silniki elektryczne, akumulatory, lampy elektryczne, sieci i przyrządy pomocnicze, telefony i sygnalizacje, kotły parowe, generatory gazowe, silniki, windy, wentylatory, pompy oraz ogólną obsługę instalacji elektrycznych, obok arytmetyki, geometrii, rysunku technicznego i zajęć praktycznych w pracowni elektrotechnicznej.

Wykłady te odbywać się będą w czasie pomiędzy 20 lutego a 20 marca r. b. w dni powszednie, poczynając od 8 rano. Liczbę słuchaczy ograniczono do pięćdziesięciu. Kandydaci, zgłaszający się do zapisu, osobiście czy też listownie, winni przedstawić dowód legitymacji osobistej, świadectwo szczepionej ospy i świadectwo fabryki, w której pracują, oraz wnieść należną opłatę rb. 15.

Na kurs przedewszystkiem przyjmowani będą monterzy i maszyniści, którzy pracują przy obsłudze urządzeń elektrycznych. Osoby poniżej 20 lat nie będą przyjmowane.

Zapisy przyjmuje Zarząd Muzeum Przemysłu i Rolnictwa Warszawa, Krakowskie Przedmieście 66, w godzinach biurowych.

**Wystawa etnograficzna.** Polskie Towarzystwo Krajoznawcze rozesłało zawiadomienie, iż we Lwowie w czerwcu r. b. odbyć się ma wielka wystawa etnograficzna, obrazująca życie ludu i jego stan kulturalny na całym obszarze ziem polskich.

O bliższe informacje zgłaszać się należy do Komitetu Wystawowego przy Pol. Tow. Krajoznawczem, Warszawa (Jerolimska 20).

Deklaracje z zapowiedzią współudziału i wyszczególnieniem okazów nadsyłać należy pod powyższym adresem do dnia 1 lutego 1910 r. Okazy będą przyjmowane tamże, do dnia 1 maja.

Koszty wysyłki okazów z Warszawy do Lwowa ponosi Komitet wystawowy. Zwrot okazów, przesyłanych za pośrednictwem Tow. Krajoznawczego, Towarzystwo poręcza. Każdy przesłany przedmiot winien być opatrzony napisem, wskazującym dokładnie, skąd pochodzi.

**Hurator okręgu warszawskiego** polecił właścicielom 7-klasowych szkół prywatnych z prawami rządowymi, aby, przyjmując uczniów i uczennice do klasy VI i wyżej, obowiązkowo uprzedzali rodziców, że według przepisów uczniowie ci nie mają prawa zdawania egzaminów ostatecznych w tych zakładach, ponieważ nie przebyli trzech lat, wymaganych do zdawania egzaminów.

**Na tropie świętokradców.** W tych dniach do zamieszkałego we wsi Kiedrzynie pod Częstochową gospodarza Jana Tkacza, zajmującego się zegarmistrzostwem, zgłosił się jego sąsiad Józef Winiarek i pokazał mu blachę miedzianą, którą jakoby znalazł na polu. Tkacz na razie nie przypisywał odkryciu temu większej wagi i zbył Winiarkę odpowiedzią, że blachę można sprzedać w mieście na wagę. Po porozumieniu się jednak z żoną, której blacha wydała się podejrzaną, Tkacz zaalarmował sąsiadów. Udano się niezwłocznie do Winiarka i zażądano pokazania blachy. Winiarek oświadczył, iż porzucił ją już na polu, gdzie ją znalazł. Zmuszono go, aby udał się tam z nimi, i blachę znaleziono w polu, nieopodal sterty z łubinem. W pobliżu znaleziono w kilku punktach aksamit, który stanowił podszewkę sukienki perłowej. Aksamit był wbity w ziemię i miał na sobie dwa ziarenka łubinu, co naprowadziło na domysł, że aksamit, a może i cała sukienka była ukryta w owej stercie łubinu. Według informacji „Kur. Warsz.“, Kiedrzyn otoczyła straż ziemską bez udziału wojska i zarządziła rewizję. Ponieważ istnieje podejrzenie, iż klejnoty mogły być zatopione w pobliskiej sadzawce, przeto zaczęto ją wypompowywać. Do Kiedrzyna przybyły władze sądowe i śledcze. Aresztowano: Józefa Winiarkę oraz jego brata Marcina, znanego policji z licznych kradzieży, kochankę tegoż Teklę Zaleską, piekarza Szmula Chojnowicza, oraz zegarmistrza Tkacza—tego ostatniego dla dalszych zeznań. Oczekiwane są dalsze aresztowania.

**Za otwarcie szkoły bez pozwolenia.** Za otwarcie w Rajgrodzie w gub. łomżyńskiej szkoły początkowej bez pozwolenia władz, sąd okręgowy skazał ks. Tyczkę, obywatela ziemskiego Rydzewskiego, właściciela apteki Pieńkowskiego i nauczyciela Lomana na grzywny po rubli cztery każdego.

**Język litewski na zebraniach.** Pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, zakomunikowane prezesom regencyjnym w Królewcu i Gąbinie, mocą którego Litwinom, zamieszkałym w obwodach regencyjnych Królewieckim i Gąbińskim, wolno posługiwać się językiem ojczystym na zebraniach publicznych bez wszelkiego zgłoszenia.

**Zamknięcie „Oświaty“.** Dnia 30-go grudnia r. z. urząd gubernialny do spraw stowarzyszeń zamknął ostatnią na Litwie „Oświatę“ w Nieświeżu. Wniosek zamknięcia także Towarzystwa dobroczynności w Nieświeżu odrzucono. Votum separatum przeciw zamknięciu „Oświaty“ wnieśli dwaj członkowie urzędu: prezydent Chrzastowski i mecenas Pawlikowski.

**Skasowanie wyroku w sprawie bezdańskiej.** Główny sąd wojenny w Petersburgu rozpoznawał skargę kasacyjną skazanych



przez sąd wojenny wileński w sprawie bezdańskiej, w której, jak wiadomo, Świrski, Zakrzewski i Fijałkowski skazani zostali na śmierć przez powieszenie. Główny sąd wojenny skargę obrońców uwzględnił i wyrok sądu wojennego wileńskiego skasował. Sprawa ta więc będzie sądzona powtórnie.

**Bandytyzm.** Przed wypłatą zarobków robotnikom do kantoru fabryki Krobsza w pow. białostockim wpadło 2 uzbrojonych bandytów i zrabowało 369 rb. Rabusie zbiegli.

**Strajk w Białymstoku.** W białostockich fabrykach wyrobów skórzanych od dłuższego czasu trwa bezrobocie, ponieważ robotnicy nie chcą się zgodzić na żądane przez fabrykantów obniżenie ceny za robociznę.

### Z PISM.

„Wolne Słowo“. Wszedł z druku № 64/65 „Wolnego Słowa“ i zawiera następujące prace L. Belmonta: Więzienie przy ulicy Spokojnej № 15. 1) Tranzacja na giełdzie wolności osobistej 2) Żelazny skowronek. 3) Wynalazek polski. 4) P. P. S. czy P. P. S. 5) Dalekie niebo. 6) Święty korytarza więziennego. 7) Płonący śmietnik. 8) Sprawozdanie delegatów robotniczych. 9) Dalszy ciąg odwiecznych dysput religijnych. 10) Chana płacze. 11) Nostalgja za więzieniem. 12) Konsyljum w cyrkule. 13) Wypuszczam wszystkich na wolność! 14) Moje freski 15) Bajka perska. 16) Widok na cmentarze. Książd katolicki w redakcji „Wolnego Słowa“ (dokończenie). Samowyrzeczenie—wiersz Mińskiego. Brudna izba. Rozmowa na Tamizie—Heinego.

### KRONIKA.

**W Czytelnicy Naukowej** dziś referat p. Jana Bijejki p. t. „Światopogląd człowieka pierwotnego“ odczyta p. S. Staniszewski.

**Sprostowanie.** W d. 22 b. m. odbędzie się zebranie Rady T-wą Rolniczego nie zaś członków, jak donosiliśmy w poprzednim numerze.

**Podziękowanie Naczelnika gubernji** członkom czynnym Straży Ochotniczej Ogniowej, przesłane na ręce Rady.

6 b. m. wybuchł w Suwałkach pożar przy Placu Rynkowym w posiadłości Friedmana. Silny wiatr, mróz. nadto ogromne skupienie budowli i znajdujące się w podwórzu składy cukru i palnych materiałów—złożyły się na warunki, nader niesprzyjające gaszeniu ognia. Pomimo to, pożar wkrótce umiejscowiono, oddając na pastwę płomieni jedynie dach i poddasze, co przypisać należy wyjątkowo energicznej i wprawnej obronie straży, o czym przekonałem się naocznie.

Poczytuję za swój obowiązek zaświadczyć o wielce pożytecznej działalności straży, nadto proszę Radę o wyrażanie mej wdzięczności wszystkim członkom czynnym straży, przyjmującym udział w gaszeniu owego pożaru, za zażegnanie niebezpieczeństwa, które groziło miastu w razie rozszerzenia się ognia.

**Sprawozdania kasowe:** z wieczoru na korzyść Tow. Dobroczynności. Dochód: ze sprzedaży biletów—193 r. 10 k., za programy—21 r. 80 k.; razem—214 r. 90 k.

Rozchód: za salę—39 r. 35 k., stolarzowi—6 r., służbie—2 r., udekorowanie sceny—6 r., oświetlenie sali—9 r., fryzjerowi—3 r., wynajęcie mebli—5 r., nastrojenie fortepjanu—3 r., wynajęcie dekoracji—3 r., afisze i programy—4 r., % na zakłady dobroczynne—11 r.; razem—92 r. 33 k. Czysty zysk—122 r. 57 k.

— Z wieczoru tańczącego, urządzonego w sali Re-sursy Obywatelskiej (Lutni) dnia 5 b. m. na wpisy dla niezamożnych uczenic pensji p. Żulińskiej.

Dochód: ze sprzedaży biletów—119 r. 90 k., nadatków—10 r. 50 k., procent z bufetu—3 r.; razem—133 r. 40 k.

Rozchód: marki—1 r. 96 k., muzyka—23 r., służba—3 r. 50 k., światło—1 r. 40 k., ogłoszenia i bilety—5 r., ordery—2 r. 60 k., sala—5 r., procent na zakłady dobroczynne—10 r. 90 k.; razem—53 r. 36 k. Czysty dochód—80 r. 4 k.

**Koncert-bal** na rzecz t-wa opieki nad dziećmi ma odbyć się w Grodnie, w lokalu klubu obywatelskiego, d. 22 b. m. W wykonaniu programu przyjmą udział, oprócz sił miejscowych, panie: Górska ze Świacka, i M. Staniszevska z Suwałk.

**Osobiste.** W Dorpacie skończyli wydział prawny su-walczanie—Lutostański i Józef Smoleński.

**Fatalny wypadek.** Radca komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, właściciel dóbr Szykszniewo, pow. wyłkowyszowskiego, p. Ludwik Gramadzki z żoną i nauczycielką, panną J. Musiałówną, jadąc d. 2 b. m. o godz. 8 wieczorem, na przedstawienie amatorskie do Wierzbołowa, ulegli straszemu wypadkowi. Na przejeździe lokomotywa pociągu osobowego, idącego z szybkością 60 wiorst na godzinę wpadła na jego karete, za-prężoną w czwórkę koni. W szalonym impecie parowóz uderzył w konie dyszlowe i przód karety, lejcowe zaś konie urwały się i ocalały. Konie i karete wraz z siedzącymi w niej osobami pociąg włókł około 50 kroków, rozbijając o wagony i druzgocąc wszystko w kawałki. Pojść naprawdę trudno, jakim cudem wszyscy ocalili. Stangret a znaleziono o krok od szyn nieprzytomnego, z głęboką raną na głowie, niebawem jednak odzyskał przytomność. P-ni Gramadzka ma obrażenia dość powierzchowne lewej ręki, p. Gramadzki stłuczenia głowy, a panna Musiałówna zaledwie kilkaasińców; wszyscy mają się dobrze. Przyczyny wypadku szukać należy w niedbalstwie funkcyjnarjuszów kolei, gdyż barjery, pomimo zbliżenia się pociągu, były otwarte, a stangret i foryś, który jechał z latarnią przed kareta, wskutek mgły i ciemności nie mogli spostrzedz pędzącego wskutek opóźnienia z nienormalną szybkością pociągu. Uderzenie w pociąg było tak silne, że podróżni nie pospadali z ławek. Maszynista natychmiast pociąg zatrzymał; rannych opatrzone i zabrano do wagonu.

### O F I A R Y:

#### Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

W rocznicę śmierci ś. p. Adama Zawadzkiego—H. Zawadzka—20 r.

P. Konarska—3 r., Gabryel Kałwajć—5 r.

#### Na wpisy uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. Gustaw Zabłocki—37 r., otrzymane jako wynagrodzenie za udział w sesjach Rady Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnosciowego.

#### Na Szkołę Handlową.

P. Budzyński—3 rb.

Zamiast powinszowań noworocznych S. Krauze z Kalwarji—2 r.

#### Na nędzę wyjątkową.

Do uznania Redakcji: P. I. K.—1 r.

### Ogłoszenia.

**M**ajątku 10—13 włók poszukuję. Wiadomość o klasyfikacji, inwentarzu, zabudowaniach proszę adresować: Warszawa, Plac Grzybowski, № 3, m. 9, A. Margoński.



## ZUPELNIENIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZM** I **PODAGRY**.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Jestem tak pewien postanowiłem rozesłać



Zmniejszenie i deformacja rąk podczas zwykłego chronicznego artkularnego reumatyzmu. Typ. pierwszy.

№ 397440—2—5

Długi czas cierpiełem na **REUMATYZM** i **podagrę**, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy, przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30. skutecznego działania tego środka leczniczego, iż bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARJUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej zubożać się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych o frankowanych marką 4 kop. do M. E. Trejser, № 126. Bangor House, Shoe Lane, E.C., London, England.

**BOROXYL**  
RYLN KREM

№ 42139—6—40.

ochronny do twarzy przeciw dla cery chropowatej, przepryszczom, wągom i wszelkim zakażeniom cery. | przeciw świądowi, ozięblin. i wszelk. zaczerwienieniom.

Odświeża, wybiela i udelikatnia.

Nader ważne dla Panów i dla Pań.

**Gł. skład—apтека Zamenhofs, Warszawa.**

## „WOLNE SŁOWO“

Dwutygodnik polityczny, społeczny, literacki i naukowy pod redakcją **Leo Belmonta**

Kwartalnie z przesyłką 1 rb. 75 kop. Numer 25 kop.

Do nabycia w kioskach i księgarniach oraz w Administracji: Marszałkowska 77. Warszawa tel. 118, 98

Istniejący od roku 1848

**SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY  
BRACI HOSER**

№ 82013—2—3

w WARSZAWIE, Jerozolimska 59. Telefon 5. 81,

zawiadamia, że wyszedł z druku **GENNIAK NASION NA ROK 1910** i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Drukarnia Gubernjalna Suwańska.

**JEST ZUPELNIENIE  
ZROZUMIAŁE,**

dlatego należy oddawać pierwszeństwo **gilzom DUWANA.**

Są najhygieniczniejsze, ponieważ nasycone pożytecznym dla zdrowia dziegciem. **Mają mocny szew. Mają giętki mundsztuk.**

Paryska fabryka gilz  
A. I. DUWANA w Kijowie.

№ 393218—1—2.

Jedyny  
dostawca  
w Suwałkach

**Buran**

Główna № 44.



Do Słup Stowarzyszenia Spożywczego potrzebny jest na praktykę chłopak w wieku lat 14—16, piśmienny.

Wiadomość na miejscu.

**Zarząd T-wa Dobroczynności uprzejmie prosi Sz. Członków o możliwie rychłe uregulowanie składek za 1909 rok**